



Basia w pracowni Andrzeja Okińczyca

PRZEDPOŁUDNIE Z ANDRZEJEM OKIŃCZYCEM

Andrzej Jajszczyk

Pracownia

W środę, 28 grudnia 2016 przed południem zjawiliśmy się z Basią w pracowni Andrzeja Okińczyca w Poznaniu by zobaczyć jego ostatnie dzieła. To prace będące bardziej rzeźbami niż tradycyjnym malarstwem. Niektóre z nich widziałem już wcześniej, czasami w nieco innej postaci, a niekiedy po prostu jeszcze w trakcie ich tworzenia.

Wspólną cechą oglądanych przez nas prac jest pewien emanujący z nich niepokój, podkreślony uwiecznieniem, za pomocą lin, drutów bądź tkanin, chcących rozwinąć się czy wypłynąć struktur. Beżowy, gliniasty i zwinięty w kłębek wąż, którego widziałem już w czasie mojego ostatniego pobytu został teraz też oplątany kolczastym drutem, co nadało mu ekspresji. Trochę mnie to wszystko niepokoi, bo wiem, że Andrzej nie tworzy prac z zamiarem czysto dekoracyjnym czy też z myślą o ich komercjalizacji, ale wszystkie wynikają z potrzeby ekspresji jego własnych odczuć. Zdecydowanie bardziej optymistycznie wyglądały jego wielkie, barwne i pełne kwiatów łąki, które tworzył kilka lat temu. Słowa „tworzył” używam tu zresztą

nieprzypadkowo, gdyż nawet te malarskie w charakterze „łączki” nie były malowane na płaskim płótnie, ale miały skomplikowane, trójwymiarowe podobrazie.

Andrzej Okińczyc jest twórcą nawiązującym warsztatowo do największych mistrzów dawnych wieków – jego prace wynikają nie tylko z głębokiego wewnętrznego przeżycia i artystycznej głębi, ale są także perfekcyjne pod względem technicznym, co w sztuce współczesnej nie jest zbyt częste. Miałem okazję obserwować niektóre prace w trakcie ich tworzenia i z podziwem patrzyłem na bezkompromisowe zmaganie się artysty z materią, ze



Andrzej Okińczyc przy pracy. Lipiec 2016



Ukończone dzieło. Grudzień 2016



Praca z lewej leżała na posadzce; ale przedstawiona do pionu wygląda chyba lepiej

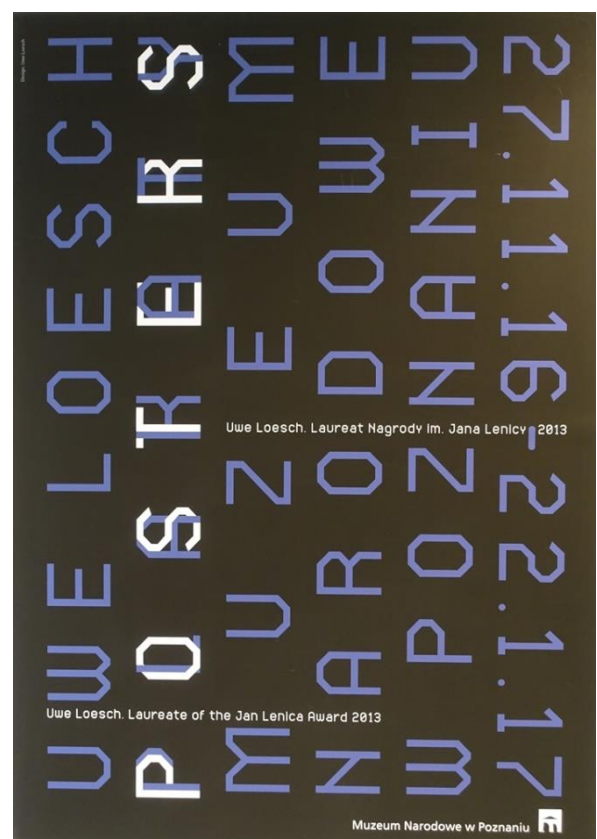
starannym dobieraniem materiałów, eksperymentowaniem z ich użyciem, a przede wszystkim z ogromnie żmudną i dokładną pracą, tak aby powstałe dzieło doskonale oddawało twórczy zamysł, a jednocześnie było po prostu trwałe.

Nawiasem mówiąc, wielu współczesnych twórców, a także krytyków czy osób odpowiedzialnych za zakupy dzieł sztuki ignoruje ten ostatni aspekt, patrząc wyłącznie na aktualną ekspresję dzieła. Nie chciałbym być w skórze osób odpowiedzialnych za stan zbiorów w muzeach i galeriach za lat kilkadziesiąt, gdy konserwacja prac wykonanych z nietrwałych czy po prostu tandetnych materiałów będzie trudnym do sprostania wyzwaniem. Już sobie wyobrażam co będą mówić o osobach, które dokonały tak niefrasobliwych zakupów. Osobiście razi mnie często po prostu tandeta wykonania części współczesnych dzieł – tandeta nie wynikająca z artystycznego zamysłu (bo to jest OK), ale po prostu z nieporadności warsztatowej czy niechlujności artysty. Chciałbym tu być dobrze zrozumiany – nie oczekuję od współczesnych prac, że będą „ładne”, „gładkie” czy „grzeczne”, ale chciałbym, aby miały aspekt trwałości. Może, że mówimy o akcjach artystycznych, które ze swej natury mają charakter przemijający (choć mogą być utrwalone np. na wideo); pewnie jest i pewna kategoria obrazów oraz rzeźb celowo robionych z nietrwałych materiałów, których czas życia wynosi z założenia, np. kilka miesięcy.



Uwe Loesch. Plakaty

Jeszcze w pracowni Andrzeja oglądaliśmy w jego szkicowniku rysunki z koncepcjami urządzenia wystawy plakatów niemieckiego artysty Uwe Loescha – wystawy, którą Andrzej aranżował. Później jedziemy w trójkę do *Muzeum Narodowego w Poznaniu*, gdzie oglądamy samą wystawę.



To już siedemnasta aranżacja przygotowana przez Andrzeja dla tej placówki.

Najwięcej spośród 72 wystawionych prac wisi w głównej sali nowej części muzeum. Plakaty, niektóre bardzo dużych formatów, wiszą na linkach zamocowanych na konstrukcji znajdującej się pod przeszklonym sufitem. Półprzezroczyste ekrany, stanowiące tło dla plakatów, wydzielają wielki, załamujący się w pewnym miejscu korytarz. W dalszych salach znajdują się wielkoformatowe prace Uwe Loescha, część z nich umieszczono poziomo nieco ponad poziomem podłogi. Jedna z takich prac pt. „Die Deutschen sterben nicht aus!” (Niemcy



Wystawa plakatów Uwe Loescha



Wystawa plakatów Uwe Loescha

podobne, to warto jednak pamiętać o tym, że zniszczenie Drezna było konsekwencją wojny rozpoczętej i bezwzględnie prowadzonej przez Niemców, czego nie da się powiedzieć o pozostałych miastach wymienionych w tytule cyklu i na dolnym skraju plakatów.

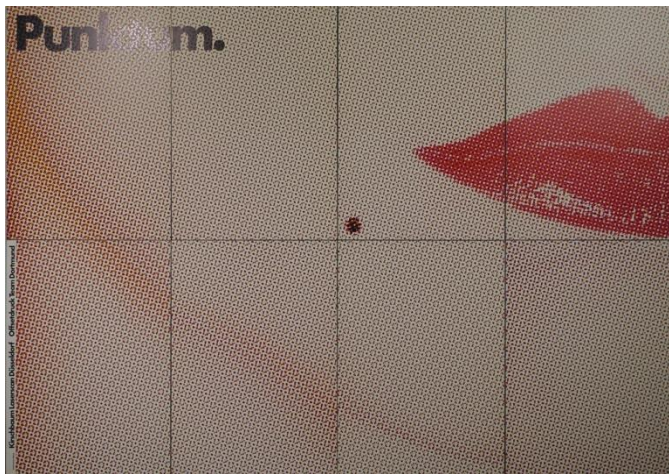
Wśród prac znany plakat pt. „Punktum” (Punkt), znajdujący się w stałej kolekcji nowojorskiej MOMY, który kojarzy mi się z obrazami Roya Lichtensteina. Ten sam wielkoformatowy plakat zamyka perspektywę największej sali (niestety ta wersja jest nieco pomarszczona).

nie wymrą!) leży chyba trochę przewrotnie, ponieważ w oryginale tworzyła plakat-kolumnę.

Obok na ścianie zestaw sześciu minimalistycznych, coraz ciemniejszych plakatów, każdy z napisem „DRESDEN,”. Ostatni z plakatów jest już praktycznie jednolitą, czarną płaszczyzną. Zestaw nosi tytuł „Dresden, Guernika, Rotterdam, Coventry, Sarajevo, , ,” i ma upamiętniać bombardowanie Drezna w lutym 1945 roku. Muszę przyznać, że nie podoba mi się to tytułowe zestawienie. Jakkolwiek indywidualne cierpienia bombardowanych ludzi były



Na pierwszym planie: *Freizeichen*. Na drugim planie: *Die Deutschen sterben nicht aus!*, 1989, sitodruk barwny, 355 × 422.
Na tylnej ścianie: *Dresden, Guernika, Rotterdam, Coventry, Sarajevo,,*, 1995, sitodruk, 100 × 70



Punktum (Punkt), 1982, offset barwny, 252 × 356



Anzeige (Reklama), 1986, offset barwny, 252 × 356



Dwa strumienie projekcji. Po lewej Uwe Loesch

kulturalnych, ministerstw, imprez targowych i wystaw w renomowanych muzeach. W 2013 roku otrzymał nagrodę im. Jana Lenicy.

Kurator: Irena Przymus

Aranżacja: Andrzej Okińczyc

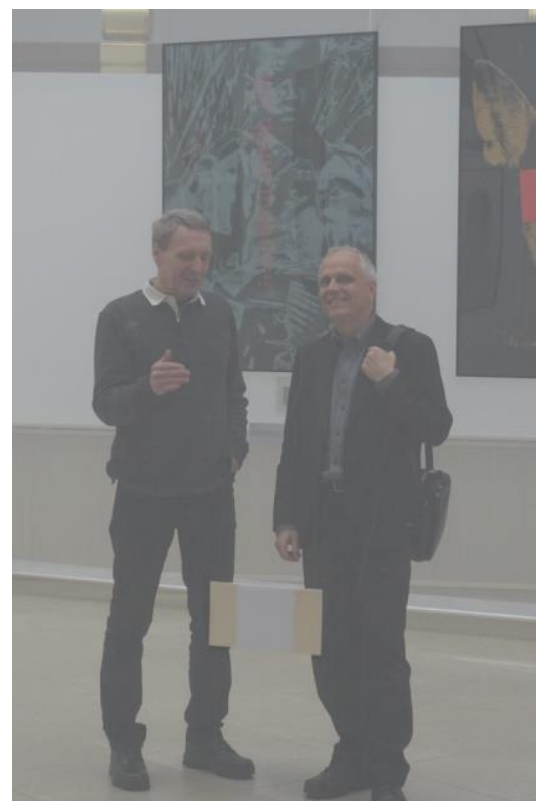
Tekst i zdjęcia (poza oznaczonymi): Andrzej Jajszczyk

W osobnym pomieszczeniu wyświetlane są w czterech równoległych strumieniach (w czasie naszego pobytu jeden nie działał) filmy i zdjęcia związane z artystą i jego dziełami. Szczególnie interesujący jest film pokazujący proces tworzenia plakatu poświęconego mistrzostwom w piłce nożnej. Monolog artysty jest nie tylko ciekawy, ale także zabawny.

Uwe Loesch urodził się w 1943 roku w Dreźnie, a obecnie mieszka w miejscowości Neandertal koło Düsseldorfu. Studiował projektowanie graficzne w *Peter Behrens Werkkunstschule* w Düsseldorfie. Jego plakaty są syntetyczne i często łączą fotografię z typografią. Większość prac artysty jest częścią szerokich kampanii dla przedsiębiorstw, instytucji



Dead End. I AM YOU. Artists Against Violence (Ślepy zaułek. Ja jestem Tobą. Artyści przeciwko przemocy), 1993, offset barwny, 252 × 365



Andrzej: Okińczyc i Jajszczyk.
Fot. Basia (przez siatkę)